

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/90591,Drogi-do-niepodleglosci-Rzeczpospolita-Plus-Minus.html>
23.04.2024, 10:39

Drogi do niepodległości - „Rzeczpospolita - Plus Minus”

**Dodatki zawierają m.in. relacje z cyklu debat historyków
w Belwederze**



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. GRZEGORZ NOWIK

Piłsudski przejrzał plany Lenina, który chciał przebić się zbrojnie z ideą bolszewicką do Niemiec, największego skupiska klasy robotniczej w ówczesnej Europie, i podjął z bolszewicką Rosją grę. Jej stawką było pobicie Rosji, odrzucenie jej na wschód i wypełnienie po niej pustki na obszarze między Bałtykiem i Morzem Czarnym.

OBRÓCIĆ KOŁO HISTORII

Sto lat temu, 11 stycznia 1920 roku, w Lublinie – w mieście unii polsko-litewskiej, a w zasadzie unii polsko-litewsko-rosyjskiej – Józef Piłsudski wypowiedział słowa wyznaczające zasadniczy rys jego myśli politycznej. Jednocześnie stawiał pytanie skierowane nie tylko do Polaków: „Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenia, zdobyć się musimy, jeśli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie. Jeśli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczypospolita była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie”.

Naczelnik Państwa, a zarazem Wódz Naczelny wracał wówczas z objazdu frontu wschodniego, nie tyle po klęskę, co bankructwie „białej” Rosji, która nie miała do zaproponowania swym rodakom i sąsiadom nic, oprócz wizji wskrzeszenia „jedyniej, wielkiej i niedzielniej Rosji”, a spośród „okrain”, czyli jej obrzeży, godziła się jedynie na niepodległość Finlandii i Polski (co najwyżej w granicach Kongresówki powiększonej od zachodu i południa).

„Ołbrzymi” i „pigmeje”

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych dojrzewała kolejna wersja splendid isolation (z ang. wspaniałej izolacji), wywołania się z polityki europejskiej, nieratyfikowania traktatu wersalskiego. Wielka Brytania po fiasku interwencji w Rosji zamierzała zastąpić karabin gałką oliwną, ustanawiając „pokój przez handel”. Zamiar kupowania zboża w Rosji zrujnowanej wojną domową i głodującej był zaiste pomysłem wartym antynobla z ekonomii. Na polu walki z bolszewizmem pozostawała w tym czasie jedynie Francja – rozdzarta między nadzieją na odzyskanie zainwestowanych w Rosji kapitałów a bankructwem militarnym, politycznym i finansowym, a także Polska, republiki nadbałtyckie, ukraińska Republika Ludowa, Gruzja i Azerbejdżan, nie licząc niepodobitków gen. Wrangla [walczących z Armią Czerwoną – red.].



Piłsudski był świadomy, znając Rosję i bolszewików, że wojna jest nieunikniona. Należało więc podbić stawkę

Gdy w listopadzie 1918 r. na froncie zachodnim umilkły strzały, a w toku obrad kongresu pokojowego w Paryżu wykuliwa się wizja europejskiego ładu z traktatem wersalskim na czele, w Europie Środkowo-Wschodniej po skończonej wojnie „ołbrzymów” rozpoczęły się wojny „pigmejów”. Od fińskiego Petsamo za kołem podbiegunowym po Morze Egejskie i Kaukaz, liczne narody i państwa przez ponad pięć lat podejmowały próby realizacji swych politycznych interesów i aspiracji. Każdy walczył z każdym, a konflikty, choć angażowały potencjały mniejsze niż podczas Wielkiej Wojny, toczyły się na równie wielkim obszarze.

Pobicie, nie podbój Rosji

Niewypowiedziana wojna Polski z bolszewicką Rosją była największym konfliktem zbrojnym na tym obszarze. Rewolucja bolszewicka w Rosji – jeśli miała być powszechną rewolucją proletariacką – musiała (zgodnie z dogmatem) ogarnąć cały świat. Wpierw Europie, przede wszystkim zaś największe skupisko klasy robotniczej na kontynen-

cie – Niemcy. Dwukrotnie, jesienią 1918 roku i wiosną 1919 roku Armia Czerwona podejmowała próby przebicia się na zachód, do Europy, dwukrotnie stanęła jej na drodze Polska (wiosną 1919 r. także Ukraina Symona Petlury oraz gen. Anton Denikin [organizator antybolszewickiej Armii Ochotniczej – red.]). Naiwnością byłoby jednak sądzić, że te dwie próby zniechęciły Lenina. Z pewnością możemy stwierdzić, że po pokonaniu białych generałów na przełomie listopada i grudnia 1919 r. dyktator bolszewicki powrócił do wizji „eksportu rewolucji”, szykując się do decydującego starcia na wiosnę 1920 r. Stawką była Europejska Republika Rad.

Józef Piłsudski poznał plany Lenina, wyciągając wnioski z negocjacji swego współpracownika Ignacego Boernerera z Julianem Marchlewskim [współtwórcą Międzynarodówki Komunistycznej, który w 1920 r. stanął na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymostku – red.], a także z danych polskiego radiowywiadu, który kontrolował sowiecką korespondencję wojskową, polityczną i dyplomatyczną. Wiedza ta miała być spożytkowana w celu podjęcia gry o wysoką stawkę. Było nią pobicie (ale nie podbój) Rosji, odrzucenie jej na wschód i wypełnienie pustki po niej

między Bałtykiem i Morzem Czarnym. O tym właśnie mówił Piłsudski w Lublinie.

Czy mamy dość siły?

Piłsudski, wykorzystując kolejną „wielką smutę” w Rosji i jej osłabienie, a także przyzwolenie państw Ententy na walkę z bolszewizmem, zamierzał odbudować dawną Rzeczypospolitą w nowym kształcie. Uważał, że należy stworzyć „Imperium Wschodnie – Polskie Imperium Dominów”, o którym pisał Michał Römer [prawnik i działacz społeczny z Litwy – red.]. Imperium jednoczące ziemie i narody Polski, Litwy (państw bałtyckich), Białorusi i Ukrainy w bliższy lub luźniejszy związek państwowy albo sojusznicy (federacyjny bądź konfederacyjny). Stworzyłoby to potencjał liczący od kilkudziesięciu do stu milionów mieszkańców, oddzieliłoby Niemcy i Rosję przeszerstrenią tysiąckilometrową. W ten sposób ustanowiony po Wielkiej Wojnie ład wersalski dopełniony zostałby przez traktat pokojowy z Rosją, zawarty przez wszystkie wymienione wyżej państwa, oderwane od dawnego imperium carskiego, zorganizowane i działające – jak na zachodzie – „mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone”.

Piłsudski był przy tym świadomy – znając Rosję i bolszewików – że wojna jest nieunikniona. Należało więc podbić stawkę. Nakreślając przed słuchaczami w Lublinie wyzwanie obrócenia koła historii, stawiał pytanie: „Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie – czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki moźnych”.

Przed sąsiadami zagrożonymi rosyjskim imperializmem w bolszewickim wydaniu kreślił wizję, wyciągał do nich rękę i szukał sojuszników. Znalazł ich w Ukrainie Symona Petlury i to jest geneza sojuszu z 24 kwietnia 1920 roku. ☹

Prof. Grzegorz Nowik jest związany z Instytutem Nauk Politycznych PAN oraz Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

[Drogi do Niepodległości – „Rzeczpospolita - Plus Minus”, 29 lutego - 1 marca 2020](#)



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. MAREK KORNAŁ

Nie byliśmy biernymi widzami narodzin swego państwa. Nasze granice nie stanowiły prezentu od zwycięskich mocarstw.

POLSKA SAMA UPOMNIAŁA SIĘ O SWOJE

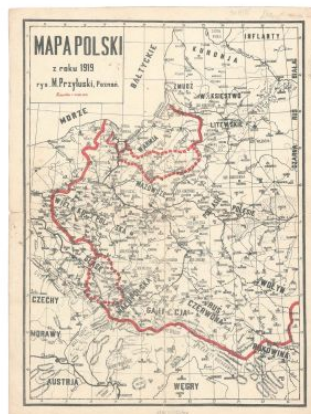
Paryska konferencja pokojowa, która zajmuje w historii powszechnej tak doniosłe miejsce, przyniosła Polsce traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. Pięć mocarstw „sprzymierzonych i stowarzyszonych” kreowało podstawy powojennego ładu. Traktat pokojowy z Niemcami nie przywrócił państwa polskiego, bo ono już zaistniało, chociaż nie miało ustalonych granic.

Na rzecz Polski Niemcy utracili bezspornie polskie terytoria: Pomorze Gdańskie, które weszło w skład Rzeczypospolitej bez żadnych plebiscytów, co było największym – jak się wydaje – osiągnięciem umiejętnej dyplomacji Romana Dmowskiego. Utracili oczywiście Wielkopolskę, czyli Poznańskie, wywalczoną przez Polaków zbrojnie w powstaniu wielkopolskim (grudzień 1918 – luty 1919), co zostało zatwierdzone rozejmem w Trewirze w lutym 1919 r. i następnie potwierdzone w traktacie pokojowym. Na Górnym Śląsku miał się odbyć plebiscyt, ale po trzecim powstaniu śląskim – jak wiemy – zwyciężyła zasobna gospodarczo część przypadła Polsce, co było jednym z rezultatów inicjatywy dyplomatycznej włoskiego ministra spraw zagranicznych Carla Sforzy. Dalo to możliwość istnienia Polski wolnej i niezawisłej. Bez terytorialnego dostępu do morza, bez Wielkopolski z jej rolnictwem i bez Górnego Śląska z jego przemysłem państwo polskie nie byłoby zdolne do życia, ale raczej skazane na trwałą zależność od Niemiec.

Kto wywalczył niepodległość

Swoistym kanonem myślenia na Zachodzie było jednak przekonanie, że mocarstwa „sprzymierzone i stowarzyszone” poprzez triumf ich armii zwróciły narodowi polskiemu niepodległość, której był on niesprawiedliwie pozbawiony... Wiele mówiący był list Georges'a Clemenceau, przewodniczącego konferencji pokojowej, do polskiego premiera Ignacego Paderewskiego z 24 czerwca 1919 r.: „(...) muszę przypomnieć Panu, że to dzięki wysiłkom tych państw, których imieniem mam zaszczyt do Pana się zwracać, naród polski odzyskuje swą niepodległość. (...) Od poparcia, jakie zasoby tych państw dadzą Lidze Narodów, zależeć będzie, czy Polska będzie te terytoria (które odzyskała – red.) spokojnie posiadać”.

Sprzeciwiała się temu stanowisku polska myśl polityczna. Jak powiedział podczas debaty ratyfikacyjnej w Sejmie poseł Maciej Rataj (późniejszy marszałek tej izby), Polacy nie byli biernymi widzami narodzin swego państwa. Granice zachodnie nie stanowiły prezentu zwycięskich mocarstw. Zawdzięczamy je ich decyzjom, ale nie byłoby to możliwe bez powstania wielkopolskiego, trzech powstań śląskich oraz umiejętnej dyplomacji Romana Dmowskiego.



Traktat wersalski określał granice zachodnie Polski, a o granice wschodnie musieliśmy powalczyć sami

Jak oceniano w Polsce postanowienia pokoju wersalskiego? Warto sięgnąć po tekst uchwały Sejmu Ustawodawczego w tej sprawie: „Przyznając Polsce w Traktacie Pokojowym ziemie b. zaboru pruskiego ze Śląskiem Górnym, uczyniły one na ogół zadość sprawiedliwości i nieprzedawnionym prawom narodu polskiego do jednoczenia. Jednakże wyłączenie z Polski jednego jej portu Gdańska i niektórych części powiatów niewątpliwie polskich oraz pozbawienie kraju najkrótszej linii kolejowej z Gdańskiem nie odpowiada zasadniczym ideom sprawiedliwego pokoju i zagraża ekonomicznemu rozwojowi Polski” – czytamy w jednej z uchwał polskiego parlamentu.

Traktat dla Zachodu

Optymistyczną ocenę traktatu wersalskiego jeszcze bardziej zamącał narzucony jednostronnie traktat o międzynarodowej ochronie mniejszości narodowych. Należał on na Polskę określone

obowiązki, których już nie narzucono Niemcom ani też którym nie była związana Rosja Sowiecka. Nie przyjęły ich główne mocarstwa ententy.

Dla świata Wielka Wojna była skończona już jesienią 1918 r. Ale nie dla Polski. Na wschodzie Europy mocarstwa sprzymierzone nie ustanowiły pokojowego ładu. Artykuł 87 traktatu wersalskiego mówi, że określa one w przyszłości granicę wschodnią państwa polskiego. Ale było wiadomo, że nie przybędzie tu żaden żołnierz aliancki. Polska musiała się upomnieć o swoje prawa sama.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck w rozmowie ze swym francuskim odpowiednikiem Jeanem-Louisem Barthou 4 czerwca 1934 r. w Genewie powiedział: „Traktat wersalski (...) zamykając okres wojny światowej, w sposób precyzyjny zabezpieczył interesy państw zachodnich. Natomiast pozostawił wschodnią część Europy w stanie płynnym, zmuszając Polskę do podjęcia niesłychanych wysiłków celem zabezpieczenia swoich granic i swojej niezawisłości”.

Nieunikniona wojna

Konflikt koncepcji terytorialnych między Warszawą a Moskwą i spór o ład geopolityczny w Europie Wschodniej to dla historyka oczywistość. Dla Polski całkowita rezygnacja z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i zgoda na linię Curzona nie wchodziły w rachubę. Z punktu widzenia Rosji Lenina i Trockiego liczył się przede wszystkim dostęp do Niemiec jako głównego teatru rewolucji światowej. Polska samą swym istnieniem go blokowała. Oferta pokojowa dla Polski złożona na początku 1920 r. nie była szczerą. Działaniom dyplomacji służyła ofensywa propagandowa i przygotowania sztabowe do zaczepnych działań zbrojnych.

Naczelnik państwa podjął wielką grę o urządzenie Europy Wschodniej po myśli Polski. Chciał przede wszystkim stworzyć państwo ukraińskie i związać je z Polską sojuszem wojskowym. Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium. To idea, która ożywiła jego działania. Odkrył ją już Adam Jerzy Czartoryski.

I tak oto i Polska Piłsudskiego, i Rosja Lenina miały swoje plany maksymalne. W tych uwarunkowaniach wojna polsko-sowiecka była właściwie nieunikniona. Zakończyła się jednak terytorialnym kompromisem. Moskwa nie zrealizowała planu sowietyzacji Polski, a Polska przegrała walkę o oderwanie od Rosji Ukrainy. Pokój stał się koniecznością, ale przetrwał miał jedynie 20 lat. Nastal tylko zbrojny pokój. ☹

Autor jest historykiem, profesorem PAN i UKSW

[Drogi do Niepodległości – „Rzeczpospolita - Plus Minus”, 2-3 listopada 2019](#)



DROGI

DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Polityka polska prowadzona w tym czasie przez Józefa Piłsudskiego była w pełni suwerenna. Kierowała się wyłącznie polskim, a nie czymkolwiek interesem.

KLUCZOWY
ROK 1919

Dowódca powstania wielkopolskiego gen. Józef Dowbor-Muśnicki w Poznaniu. „W pierwszej połowie roku to Niemcy były dla odradzającego się polskiego państwa największym realnym zagrożeniem”

To był szczególny rok. Czas budowy państwowych struktur, poprzedzony plebiscytem za niepodległość, jakim stały się styczniowe wybory do Sejmu. Czas zmagania ze skutkami światowej wojny, która spustoszyła większość ziem, na których odbudowywano powracające na mapę Europy państwo. A przede wszystkim czas wykuvania granic, czas żołnierskiego, krwawego wysiłku.

Polska, nim oficjalnie notyfikowała swe istnienie, znalazła się w zbrojnym sporze z Zachodnioukraińską Republiką Ludową. Punktem zapalnym okazał się Lwów – nim nadeszła odsiecz, o zachowanie „wiernego miasta” przy Polsce walczyli jego dorośli mieszkańcy i jego „orleń”. W końcu grudnia 1918 r. nałożone przez pruskiego zaborcę pięta zerwali Wielkopolanie, w tyleż spontanicznym, co dobrze przygotowanym zryw. Podjęli walkę, choć doskonale zdawali sobie sprawę z faktu, że niemiecka armia, pokonana na zachodzie, na wschodzie reprezentuje wciąż ogromną, groźną dla polskich aspiracji siłę. A przecież frontalne zderzenia z Niemcami państwo polskie zdołało uniknąć. I wtedy, kiedy po swym powrocie Józef Piłsudski porozumiał się z warszawską Radą Żołnierską co do warunków ewakuacji sił okupacyjnych. I wówczas, gdy w umowie białostockiej podjęto niezwykle fortunną decyzję, by siły Ober-Ostu wracały do domu północnym, omijającym Polskę, szlakiem. Wtedy wreszcie, gdy na wyraźne polecenie Warszawy pozwolono Niemcom odzyskać węzeł kolejowy w Nalce, by

ewakuacja owa mogła przebiegać bez przeszkód.

Wschodnia układanka

W pierwszej połowie roku 1919 to Niemcy były dla odradzającego się polskiego państwa największym realnym zagrożeniem. Powstanie wielkopolskie zakończyło się sukcesem, bo zagwarantował to wymuszony przez Francję rozejm w Trewirze. Błękitna armia przybyła z Francji, stanowiła obok Armii Wielkopolskiej główną siłę przeciwniemieckiego frontu. Z tej perspektywy podpisany w Paryżu w końcu czerwca pokojowy dokument oddalał to zagrożenie, choć do końca nie likwidował. Pozwalał na podjęcie znacznie bardziej aktywnych, aniżeli do tej pory, kroków na kierunku wówczas najważniejszym – wschodnim.

Zagrożeniem śmiertelnym, właśnie ze wschodu nadciągającym, byli bolszewicy. Z pozoru ten segment granicznej wojny wiele nie różnił się od innych jej elementów – konfliktu z Czechami, obydwoma Ukrainami czy nawet (choć akurat ten konflikt nie był „gorący”) z Litwą. Bolszewicy wszakże, z czego – poza wyjątkami – nie do końca zdawano sobie sprawę, zamierzali nie tylko zniszczyć Polskę. Niesiona przez nich „rewolucyjna” żągnie miała podpalić całą Europę.

Wschodnia układanka była tyleż skomplikowana, co wprost najeżona groźnymi palupkami. Zachodnie mocarstwa uzur-

pujące sobie prawo do ferowania wyroków w każdej niemal sprawie, w tym i terytorialnych rozgraniczeń, usiłując tworzyć antybolszewicki kordon, domagały się od wykuvającego swe granice polskiego państwa respektowania cudzych, a nie własnych interesów. Szczególnie dobitnie widać to na przykładzie relacji polsko-francuskich – o ile Polska mogła liczyć na wsparcie trójkolorowej republiki w konflikcie z Niemcami, to na pozostałych kierunkach bardziej liczyły się Czechosłowacja, galicyjska Ukraina czy przede wszystkim „biała” Rosja. Rosja, dawna sojuszniczka, na której restytucję nad Sekwaną wciąż liczono.

Przygotowania do finałowej rozgrywki

Za kształt polityki wschodniej odpowiadał Józef Piłsudski. Przywykło określać się ją mianem federacyjnej, opozycyjnej wobec inkorporacyjnych planów głoszonych przez obóz Romana Dmowskiego, ale dla Naczelnika Państwa idea owa nie była ani sztywną doktryną, ani propagandowym sloganem. Federacyjna struktura, jaka miała pojawić się na wschodnich kresach dawniej Rzeczypospolitej, powinna była stać się w pierwszym rzędzie skuteczną zaporą broniącą Europę przed rosyjskimi zakusami imperialnymi, bez względu na to, czy z toczącej się tam wojny domowej wyłoni się ostatecznie „biała” czy też „czerwona” Rosja. Powodzenie federacyj-

nych planów gwarantowało wszakże coś jeszcze – współzycie na demokratycznych podstawach przemieszanych narodowościowo kresowych społeczeństw.

Praktyczne kroki przez Piłsudskiego sygnowane dowodnie o tym świadczą. Poczynając od wyprawy wileńskiej z nieudaną próbą sformowania polsko-litewsko-białoruskiego rządu i odezwą skierowaną do mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poprzez oparcie polskiej granicy na Zbruczu. Rozciągnięcie ochronnego parasola nad resztkami sił zbrojnych Ukrainy kijowskiej, by – po rozmowach z Symonem Petlurą – uczynić z nich nie przeciwnika, a sojusznika. Po zdystansowanie się pomimo nacisków Ententy od „białej” Rosji.

Polityka polska prowadzona przez Piłsudskiego była w pełni suwerenna. Kierowała się wyłącznie polskim, a nie czymkolwiek interesem. Zmierzała do tego, by własnymi siłami wyeliminować wszelkie zagrożenia godzące w powszechnie akceptowane terytorialne aspiracje odbudowującego się państwa, tak na zachodzie, jak południu czy w pierwszym rzędzie – wschodzie. A w finałowej rozgrywce, do której właśnie na wschodzie dojść musiało, zmierzyć się z tym przeciwnikiem, który po uprzednim starciu „białego” i „czerwonego” imperializmu pozostałby na placu boju.

W kluczowym 1919 r. plany te zostały zrealizowane. Do finałowego rozstrzygnięcia doszło w roku 1920 – roku decydującym. ☉

Prof. Włodzimierz Suleja jest dyrektorem Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Początek istnienia II Rzeczypospolitej przywykło się liczyć od listopada 1918 r. Listopadowy przełom nie rozpoczął jednak – ani tym bardziej zakończył – procesu formowania się polskiego państwa.

O WŁADZY, KTÓRA NIE LEŻAŁA NA ULICY

Podstawowym problemem odradzającego się państwa była sprawa uformowania jednolitego rządu, obejmującego swym wpływem wszystkie ziemie polskie. Z potrzeby tej już w początkach października zdążyła sobie sprawa Rada Regencyjna.

Przysław jej datę emancypacyjnym stał się skierowany do „Narodu Polskiego” manifest, opublikowany w Warszawie 7 października, zapowiadający „utworzenie niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezależnością, jako też z terytorialną nienaruszalnością”. Rada zapowiadała dalej powołanie rządu, składającego się „z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych”, i w dalszej kolejności wybory do Sejmu.

Dokument, sygnowany przez Radę, był szczególnego rodzaju syntezą głoszonych podczas wojny programów w sprawie polskiej. Mające powstać państwo jawiło się jako w pełni niepodległe i jednocześnie z ziem wchodzących w skład wszystkich zabórczych organizmów: Wilsonowskie zalecenie, mówiące o ziemiach „bezsprzecznie polskich”, w interpretacji Rady przekształcone zostało w program złączenia w jedno wszystkich polskich ziem. Wszystkich, a więc tych, gdzie znajdowali się Polacy. Od dalekich Kresów Wschodnich aż po Kijów i Pomorze z Gdańskiem, Małopolski Wschodniej, Poznańskiego, Śląska i Litwy...

Ogłoszenie manifestu było równoznaczne z wymierzonym we władzę okupacyjną zamachem stanu. U schyłku wojny regenci nie mieli jednak żadnych szans na uzyskanie społecznego poparcia. I choć powołali oni do życia nowy, narodowodemokratyczny rząd, ich dni były policzone. Radzie Regencyjnej nie zamierzały się bowiem podległościowość władze o charakterze lokalnym, takie jak powstała w rozpadającej się łubelskiej monarchii Polska Komisja Likwidacyjna, która od 28 października rezygowała w oswobodzonym już Krakowie. Komisja zamierzała rościć się nad całą obszar Galicji, natomiast nad Śląskiem Cieszyńskim zaczęła sprawować kontrolę utworzona w stolicy księstwa Rada Narodowa, sprawująca tu władzę wspólnie z czeskim Narodnim Wyborem.



Rada Regencyjna Królestwa Polskiego. Od lewej: Józef Ostrowski, alip Aleksander Rakowski i książę Stanisław Lubomirski

Z Lublina do Warszawy

Pierwszą próbę obalenia Rady podjęli narodowi demokraci, ale Rada dymisjonowała emdeckiego premiera, powołując tzw. gabinet urzędniczy. Kilka dni później zaatakowała go kolejny konkurent do władzy w odradzającym się państwie – powstały w nocy 26 na 7 listopada w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

Rząd, zwany potocznie lubelskim, na którego czele stanął Ignacy Daszyński, wystąpił z programem, który mógł liczyć na szeroką akceptację. Manifest zapowiadał wprowadzenie najistotniejszych swobód demokratycznych i daleko idących reform społeczno-gospodarczych. To właśnie proklamowanie ośmiodziesiętnego dnia pracy, zapowiedź przymusowego wywłaszczenia wielkiej i średniej własności ziemskiej, upaństwowienia kopalni, soli, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych, wprowadzenia prawa o ochronie pracy, ubezpieczenia od bezrobocia aż po zarysowanie rólnej perspektywy ukonstytuowania się sejmu ustawodawczego stanowiły o ciężarze programowym wydanej w Lublinie proklamacji. I jeszcze jedno. Rząd lubelski w praktyce przesyłał formę ustrojową odbudowywanego

państwa. Polska powracała na mapę Europy jako republika.

Sytuacja zmieniła się wraz z powrotem 30 listopada z Magdeburga do Warszawy Józefa Piłsudskiego. Legionowy bohater postarzał z niemieckiego wzięcia z zamiarem realizacji idei narodowej konsolidacji. Już 11 listopada przejął z rąk Rady władzę nad wojskiem. Pełnię władzy – po złożonej na jego ręce dymisji Rady – miał już trzy dni później. Rząd lubelski wprawdzie oddał się do jego dyspozycji, ale konsolidacyjne wysiłki nie zyskały aprobaty ze strony ugrupowań prawicowych, przede wszystkim narodowej demokracji. Nowy rząd powołany do życia 28 listopada, był więc nadal rządem o charakterze lewicowym. Na jego czele stanął jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego Jędrzej Moraczewski.

Moraczewski, stając na czele rządu, był przekonany o jego tymczasowości. Za pierwsze zadanie uznano tedy doprowadzenie do uregulowania na czas przejściowy sposobu funkcjonowania władzy centralnej oraz przygotowanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Kwadrę pierwszą rozstrzygał dekret wydany 22 listopada. Najwyższą władzę, jako tymczasowy naczelnik państwa, objął do czasu zwolnienia wojny Piłsudski. Rząd stanowili odąd mianowani prze-

zami i przed nim odpowiedzialni ministrowie. Wszystkie decyzje ustawowe, podjęte w czasie przejściowym, miały zatwierdzać sejm.

Radykalne odrodzenie

Sejm wszakże, by móc podejmować jakiegokolwiek decyzje, musiał być po prostu wybrany. Ordynacja wyborcza, wydana w niespełna dwa tygodnie po objęciu przez Moraczewskiego urzędu premiera, zakładała, że wybory powinny odbyć się na wszystkich bez wyjątku terytoriach (zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie oraz północy), na których zamieszkiwała ludność polska. Wybory miały być równe, powszechne (czyli z udziałem kobiet), bezpośrednie i tajne. Wyłoniony w takich wyborach Sejm stałby się tym samym rzeczywistym odbiciem burzących społeczeństwo tendencji politycznych. Co więcej, dążył też wymownie świadczyć, iż państwo polskie, z woli jego obywateli, naprawdę się odrodziło.

Rząd Moraczewskiego sprawował władzę w praktyce jedynie na terenie Kongresówki. Uznawano go przez Radę Narodową i od trzeciej dekady listopada lokalna reprezentacja polskiej społeczności w oswobodzonym Łwowie. Rezerwe zachowywała krakowska Komisja Likwidacyjna, natomiast zdecydowanie negatywnie odnosił się doń dzielnicowy rząd reprezentujący zabor pruski – Komisariat Naczelnej Rady Ludowej rezydujący w Poznaniu. Można było dostrzec również rosnącą radykalizację społeczeństwa. Jest faktem, że już od początku listopada tworzyły się rady delegatów robotniczych, a tu i ówdzie i chłopskich. Najważniejszą, bo już 5 listopada, rada delegatów zawiązała się w Lublinie, najradzykalniejsze oblicze miały zaś rady na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Z podobnych prób podejmowanych na wsi najbardziej znaną było powołanie do życia lokalnej władzy o rewolucyjnym charakterze w postaci tzw. republiki tarnobrzeskiej.

W listopadzie 1918 r. w odradzającej się Polsce władza nie leżała na ulicy. Tworono ją w środowiskach lokalnych, choć decydowała Warszawa. Warto jednak pamiętać i o stołecznej, i lokalnej perspektywie, o



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

W jakim kształcie podtrzymywany przez wieki polski gen wolności trafił do przestrzeni społecznej III RP? Czy przetrwał w treści wywiedzionej z depozytu poprzedników? Wszystko w rękach młodego pokolenia.

OPOWIEDZ IM O POLSCE...

Urodziłeś się w wyjątkowym kraju. Położonym w samym sercu Europy. Niegdyś rozległym i pełnym, rozciągającym się od Karpat po Bałtyk, od Odry do Dniepr. Zamieszkanym przez lud, który umiował wolność. To Polska...

Na europejskiej mapie pojawiła się ponad tysiąc lat temu, w X wieku. W końcu XVIII stulecia znikła z niej, rozdarła i rozgrabiona przez trzy czarne orły: Rosję, Prusy i Austrię, by odrodzić się przed 100 laty. Zginęła raz jeszcze we wrześniu 1939 roku po nierównym starciu z brunatnym – niemieckim, i czerwonym – sowieckim, totalitaryzmem. I po blisko półwiecznym zniewoleniu po raz kolejny odzyskała swą podmiotowość.

Opowiadamy jej historię od chwili, kiedy po gestie pióra sięgnął pierwszy kronikarz, anonimowy mnich z Gali, a po nim, od mistrza Wincentego, czynili to kolejni dziejopisowie. Opowiadamy począwszy od czasów, zda się, bajecznych, kiedy to puszczalskie plemienne terytoria jednocylił pierwsi Piastowie. Gdy bronili przed najazdami, zwłaszcza z zachodu, swych ziem i gdy syn Mieszka Bolesław zaimponował złotą Pragę wkraczał do Kijowa. Gdy wznoszono grody, zakładano osady i miasta. Tworzono z grzyby prawa i formowano instytucje państwa – wkraczano coraz śmielej w krąg zachodniej cywilizacji.

To prawda, że najczęściej spoglądamy na tamten czas z perspektywy władców, Wybitnych i tych całkiem przeciętnych. Z rodzinnej piastowskiej dynastii i potomków litewskiego Jagiellona, Królów elekcyjnych przybywających z zewnątrz i wyniesionych do najwyższej godności jako reprezentanci szlacheckiego stanu. A przecież polską historię tworzyli pospół szlachta i chłopci, mieszczenie i duchowni. I choć do końca XVIII stulecia narodem politycznym był reprezentanci, jedynie pierwszego z wymienionych tu stanów, to w czasie najtrudniejszym, poróżnionym, uobywatelnili się chłopci i polskość zaakceptowali robotnicy.

Formowała nas jednakże tylko walka. Do cywilizacyjnego skarbcia wnosiliśmy swój wymienny wkład, wnosząc wspomniane Kościół i królestwo, a potem magnackie, rezydencje. Wzboğacaliśmy go również wówczas, gdy o wojnie sprawiedliwej na soborze w Konstancji mówił Paweł Włodkowic, państwową budowlę



projektował Andrzej Frycz Modrzewski, a pierwszą w Europie konstytucyjną ustawę przygotowali wspólnie: Hugo Kollataj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. A także gdy w dżumie szeregu tych, którzy nobilitowali rodzimą polską język, pojawiali się poeci tej miary co Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki. Gdy w święcie nauki

przewrotu dokonywał Mikołaj Kopernik, a Maria Skłodowska-Curie odkrywała polon i rad. Przywoływane tu postacie wyrosły ponad swoją epokę i są dziś powszechnie znane.

Polskość świadomie przeżywana, była tym, co ich łączyło. I choć z początków państwa i z czasów I Rzeczypospolitej, i obecna od siebie są różni niedkiedy

znacznie, to jednakistnieje ona w dziesiętym ciągu jako wartość fundamentalna, nieprzemijająca. To polski gen wolności. Obecny u tych, którzy wraz z Mieszkim walczyli pod Gedynią. Dostrzegający u arcybiskupa Jakuba Świnka, napominającego swych kapłanów, by dbali o polski język wtiernych. W śpiewanej pod Grunwaldem „Bogurodzicy”. Na częstochowskich szmach broniących przed Szwedami i Moskalami. W przestrojach księdza Skargi. W listach słanych przez Jana Sobieskiego do Marysieńki. W pieśni konfederatów barskich: Siofacha Asnyka i Norwida. Armatnim szaleństwie Bema. Legionowych piosenkach. Szarży pod Rokitmą. W przedśmiertnym błogosławieństwie księdza Skorupki. Nadludzkiej determinacji Witolda Pileckiego i Zygmunta Rumia. Za bramą gdańskąj stoczni...

To polski gen wolności przez ponad osiem wieków rozwijający się w polskiej tkance sprawił, że w momencie najtrudniejszym jeszcze nie umarła, że Polacy nieustannie, aż do styczniowego zrywu, dawali świadectwo, iż na mapę Europy musi powrócić. Co stało się w roku 1918, kiedy pokolenie niepokornych, z Józefem Piłsudskim i Romanem Dmowskim na czele, choć zmierzające do owego celu różnymi drogami, odbudowało państwo-wy gnach i wykroło jego granice. Wybrzmiał wreszcie w czasie komunistycznego zniewolenia głos polskiego papieża, gdy zapowiedział on odnowę oblicza ziemi. **Tej ziemi...**

Dzisiaj, w dobie zaniku wartości, w czasach relatywizmu i ulegania najrozmaitszym modom, otwarte pozostaje pytanie, w jakim kształcie polski gen wolności trafił do przestrzeni społecznej III Rzeczypospolitej? Czy przetrwał nie tyle nawet w formie, ile swej wewnętrznej treści wywiedzionej z depozytu poprzedników? Na te i inne pytania odpowiedź przyniesie czas, niekoniecznie najbliższy. Powiew optymizmu wiąże się z postawą znacznej części młodego pokolenia. To przecież ono zadecyduje o przyszłości, nie poprzez bezrefleksyjny wybór, lecz – oby – poprzez wierność wartościom zamurzym w rozumie adaptowanej tradycji. Tej, w obrębie której wolność splełła się z niepodległością.

Dlatego właśnie, Drogi Czytelniku, powinieneś znać polskie dzieje. I powinieneś być z nich dumny: on

Włodzimierz Suleja jest profesorem nauk humanistycznych w zakresie historii, w latach 2000–2013 był dyrektorem oddziału IPN w Warszawie.

[Drogi do Niepodległości – „Rzeczpospolita – Plus Minus”, 24-25 listopada 2018](#)



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI



Msza polowa Legionów Polskich,
5 maja 1915 r.

RAFAŁ ŁATKA

Większość biskupów popierała linię działania wypracowaną przez środowisko narodowe, czyli aktywnego uświadamiania i pracy pozytywistycznej.

KOŚCIÓŁ BYŁ Z POLAKAMI

Z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że Kościół szedł „zawsze z Narodem” (zawsze, czyli przez cały okres zaborów), wspierając jego niepodległościowe aspiracje poprzez działalność duszpasterską i społeczną: od pałaców arcybiskupich i biskupich do małych parafii położonych w niewielkich miejscowościach.

Najważniejszym polem aktywności Kościoła było podtrzymywanie ducha narodowego, dbanie o codzienne wychowanie nie tylko w poszanowaniu wiary przodków, ale również w trosce o losy Polski. Nie do przecenienia jest zaangażowanie duchowieństwa w patriotyczne kształcenie i tworzenie świadomości narodowej młodych Polaków. To właśnie wysiłek tysięcy polskich kapłanów decydował o tym, że Polacy wyrosli ze świątyni nie tylko miłość do Boga, ale również umiłowanie Ojczyzny.

Aktywność duchownych nie ograniczała się tylko do działalności duszpasterskiej, często byli oni także inicjatorami działań o charakterze społecznym i samokształceniowym: od szkół przy parafiach, przez fundacje, aż po banki rolne i towarzystwa oświatowe. Kapłani

pojawiali się zawsze tam, gdzie budziła się polska aktywność narodowa, będąc często też inicjatorami oporu przed uciskiem zaborców.

Wkład w odbudowę

Spotykały ich sankcje i represje za manifestowanie polskości (przykładem mogą być losy bp. Karola Skórkwskiego czy abp. Leona Przytułskiego). Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o aktywności ks. Piotra Wawrzyniaka i ks. Augustyna Szamarskiego, wspierających polskich robotników, przy pomocy m.in. kas spółek zarobkowych czy działalności wśród rolników ks. Stanisława Stojalowskiego.

Drugim, równie istotnym polem aktywności Kościoła, stanowiącym ważny wkład w proces odbudowy Niepodległej, była działalność społeczna, dyplomatyczna i patriotyczna wielu hierarchów kościelnych na ziemiach polskich: od abp. Zygmunta Szczesnego-Felińskiego, przez kardynała Aleksandra Kakowskiego, abp. Józefa Bilczewskiego, abp. Józefa Teodo-

rowicza, aż do biskupa (a następnie kardynała) księcia Adama Stefana Sapielży.

Każdy z wyżej wymienionych hierarchów działał na rzecz Polski, choć drogi do odzyskania niepodległości widzieli w różny sposób. Abp. Feliński nie był bynajmniej zwolennikiem zrywu zbrojnego i podkreślał: „Patriotyzm zasadzający się na gotowości porwania się na pierwsze zwołanie do oręża, by walczyć o niepodległość Ojczyzny, jest jałowy, a czasem nawet szkodliwy. (...) Najważniejsza przeto jest praca nad dźwigniem sił i zasobów narodowych, ale nie tylko materialnych i intelektualnych, (...) ale przede wszystkim owych, naszymu narodowi właściwych zasobów, co odrębny charakter jego stanowią i tym samym złać mu się z sąsiadami nie pozwalają”.

Morale i etos

Pod tego typu przekonaniem mogłaby się podpisać znaczna część polskich biskupów, którzy byli w większości zwolennikami linii działania wypracowanej przez środowi-

sko narodowe, czyli aktywnego uświadamiania i pracy pozytywistycznej w Narodzie. Nie można jednak zapominać, że poszczególni hierarchowie brali udział w staraniach dyplomatycznych zmierzających do odbudowy Polski. Ważną rolę odgrywały także instytucje pomocowe utworzone przez hierarchów, takie jak choćby Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny powołany przez bp. Sapielży.

Kościół był z Polakami również w czasie I wojny światowej i walk o polskie granice, toczonych w latach 1918–1920. Każdy polski oddział walczył otoczony opieką duszpasterską, posiadając swojego kapłana. Rola kapłanów nie ograniczała się tylko do zapewniania „strawy duchowej”, ale częstokroć miała kluczowy wpływ na morale i etos żołnierzy.

Aktywność Kościoła nie zakończyła się wraz z odzyskaniem niepodległości, gdyż duchowieństwo na czele ze swoimi biskupami włączyło się w proces budowania wolnej Ojczyzny, ale to już temat na zupełnie inną opowieść. [»»](#)

Dr Rafał Łatka jest historykiem i politologiem, pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej

[Drogi do niepodległości – „Rzeczpospolita – Plus Minus” 23-24 czerwca 2018](#)



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Wznosiliśmy naszą państwowość jeszcze w czasie wojennych zmagani, co najmniej od lata 1915 roku. W ostatnim roku wojny w polskie ręce definitywnie przeszło całe sądownictwo, a później szkolnictwo. Przygotowywano do przyszłej pracy kadry urzędniczą dla wszystkich działów administracji. Dzięki temu w listopadzie 1918 roku byliśmy przygotowani.

ZRĘBY NIEPODLEGŁEJ

Drogi prowadzące do niepodległości przedstawia się z reguły z perspektywy czynu zbrojnego, personifikowanego przez Józefa Piłsudskiego, a także z perspektywy polskiej akcji dyplomatycznej ściśle związanej z aktywnością Romana Dmowskiego. W obrazie tym nie może jednak zabraknąć trzeciego, niezwykle istotnego, a często zapomnianego elementu. Był nim realny wysiłek państwowotwórczy, podejmowany z coraz większą determinacją co najmniej od lata 1915 roku.

Pierwszą kroki podjęto w obszarze najmniej kontrolowanym, bo samorządowym. Po zajęciu przez Niemców Warszawy ranga faktycznego przedstawiciela państwa narodowego zyskały sobie komitety obywatelskie. Centralny i Warszawski, przy czym przez drugiego z nich, ks. Dziesięć Lubomirski, został mianowany prezydentem stolicy. Formalnie do stoleczności Warszawa powróciła 21 września 1915 roku, ale od tego symbolicznego kroku ważniejsze były próby prowadzenia polityki faktów dokonanych – na tak wadkich polach, jak sądownictwo i szkolnictwo. O ile polskie sądy pokoju działały tylko od 3 sierpnia do 11 września, kiedy to zniknęli Niemcy, o tyle rzeczywiste społeczeństwo i szkolnictwo, a zwłaszcza otwarte 15 listopada polskiego uniwersytetu i politechniki w Warszawie, było czytelnym znakiem, że budowany od podstaw polski państwowy gmach staje się faktem.

Na tej samej płaszczyźnie należy postawić odbudowę polskiego samorządu miejskiego w Królestwie – wybory w Warszawie odbyły się rok po wycofaniu się Rosjan, 16 lipca 1916 roku. Najbardziej jednak widocznym, masowym patriotycznym wystąpieniem, niezwykle dobitnie ukazującym rzeczywistą wolę społeczeństwa, był pochód zorganizowany z okazji 125. rocznicy uchwalenia majowej konstytucji: ulicami Warszawy kroczyła wówczas ogromna, ponaddwustuteczna manifestacja, aczkolwiek rocznicę tę obchodzono hucznie także na terenie okupacji, zwłaszcza w Lublinie.

Prace nad budową zrębów własnej państwowości zostały zintensyfikowane po akcie 5 listopada (obietnica złożonej 5 listopada 1916 r. przez władze niemieckie i austro-węgierskie stworzenia „samodzielnego” Królestwa Polskiego – red.). I chociaż również Tymczasowa Rada Stanu, jak i jej następczyni Komisja Przejściowa, wreszcie Rada Regencyjna wraz ze swymi rządami na gruncie politycznym pozostawały w stanie pełnej zależności od państw centralnych, to lista pól, na których skutecznie zagospodarowywano społeczną aktywność, wydłubiła wrzoda.

To właśnie w ostatnim roku wojny w polskie ręce definitywnie przeszło wpraw (wrzesień 1917) całe sądownic-



125. rocznica uchwalenia konstytucji majowej, 3 maja 1916 r. ulicami Warszawy przebiega ponaddwustuteczna manifestacja

two, a miesiąc później szkolnictwo. Nie była to, dodajmy, gorączkowa improwizacja, lecz przemyślana do najdrobniejszych szczegółów poczynania natury organizacyjnej. Zgromadzono kompetentny personel, reprezentujący wszystkie polskie dziedziny wszystkie, poza skrajną lewicą polityczne opcje. Co więcej, decydujący się na objęcie posad w królewsko-polskim sądownictwie poddani austriackiego cesarza, ale też, choć w mniejszym stopniu, pruskiego króla, rezygnowali z gwarantowanych im w Austrii czy Prusach stabilnych uposażeń czy emerytur, decydując się na niepewność.

To właśnie wówczas, szczególnie od jesieni 1917 roku, przygotowywano do przyszłej pracy kadry urzędniczą dla wszystkich działów administracji, od najwyższego szczebla poczynając. Uruchomiono specjalistyczne kursy i scentralizowaną ewidencję, obejmującą potencjalnych kandydatów do służby na rzecz polskiego państwa. Tworzono od podstaw własną służbę zdrowia, prowadzono studia nad skarbowością, przygotowywano do pracy mierzniczych i higienistów, wspomniano lokalny samorząd, a nawet

przygotowywano przyszłe plany mobilizacyjne. Ba, powołano nawet do życia Główny Urząd Statystyczny – po to, by móc obliczyć polskie straty wojenne. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w tym okresie uformowały się sprawne funkcjonujące kadry, będące niezbędną podstawą dla odbudowujących się centralnych i lokalnych instytucji odrodzonej Rzeczypospolitej.

W kataklizmie, który okazała się I wojna światowa, Polacy otrzymali nie spodziewaną szansę powrotu na europejską scenę polityczną. Wszak bez realnych prac przygotowawczych, konsekwentnych i przemyślanych, a realizowanych przede wszystkim na terenie okupowanej przez Niemców i Austriaków Kongresówki, bez innych słów, wznoszenia zrębów odzyskiwanej państwowości jeszcze w czasie trwania wojennych zmagani, proces ten przebiegałby po listopadzie 1918 znacznie wolniej i znacznie mniej efektywnie. **es**

Prof. dr hab. Włodzimierz Suleja, Uniwersytet Wrocławski, IPN



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Przyszłe polskie wojsko miało jeden, wyraźnie określony cel. Ochotnicy, których zgromadził Piłsudski, mieli bić się wyłącznie o Polskę. I choć niepodległość dla innych rodzimych polityków była czymś niemal całkowicie irracjonalnym, Komendant całkowicie świadomie postawił na tę właśnie wizję.

LEGIONOWY ETOS

W polskiej tradycji militarnej termin „legion” ma podwójne znaczenie, odnosi się bowiem do dwóch wyjątkowych formacji. Obie były emanacją polskiej Irredenty, walczącej o restytucję niepodległej Polski. Obie były też wojskiem szczególnym. Legiony, podążające z ziemi włoskiej do Polski, miały nie tylko zanieść odległej Ojczyźnie dar wolności, ale i „świata współziomcom”, dlatego chłopięcego w swej masie żołnierza uczono trudnej sztuki czytania, pisania i rachunków, pamiętając wszakże o przybliżeniu „cnot obywatelskich”. W tym wojsku hasła „Wolność, Miłość Ojczyzny, Równość” nie były czymś zwyczajnym. Dlatego też ów żołnierz-tułacz, zarówno prosty szeregowiec, jak i oficer, był przede wszystkim obywatelem.

Awangarda wojska polskiego

Odwolanie do Legionów doby napoleońskiej ma fundamentalne znaczenie przy próbie opisu etosu ich XX-wiecznych następców. Ten ochotniczy żołnierz również wyruszył do walki o Niepodległą z sojusznikiem z konieczności, a nie wolnego wyboru. I podejmował wszelkie dostępne działania, by się oden w sposób wyraziły różnić. Legionista Dąbrowskiego wprawdzie nie utożsamiał się ze sprawą Francji, ale wtrwale podążał za gwiazdą Napoleona. W sto lat później horyzont marszu, wyrzuty przez Piłsudskiego, prowadziły tylko do Polski. Wbrew czasowemu sojusznikowi. Wbrew wszystkim światowym potęgom. Nawet wbrew oczekiwaniom i przewidywaniom z decydowanej większości własnego społeczeństwa.

Tym razem wszakże uczestnicy Irredentyściycznej konspiracji nie stał przed dyktanem, tak charakterystycznym dla pokoleń ojców czy dziadków, a spowadującym się do pytania: bić się czy nie bić? Dla nich wybór był oczywisty – walkę orężną należało skrócić do wybuchu wojny powszechnej, podczas której siłą rzeczy sprawa polska straciłaby swój lokalny, międzyzaborowy charakter, stając się kwestią międzynarodową. Dlatego należało przygotowywać siły własne i zdecydować się na wybór tymczasowego, taktycznego sojusznika. I z tej właśnie perspektywy doświadczenie Legionów napoleońskich jawiło się jako istotny punkt odniesienia. Zwłaszcza w perspektywie nieuchronnej walki z Rosją.

Legionowy szlak rozpoczęła „kadrowka”. Sformowana 3 sierpnia 1914 z kursantów szkół oficerskich, w naturalny sposób stała się zarodkiem przyszłej polskiej armii. Piłsudski, przemawiając do owiej strzeleckiej elity, podkreślał, że są oni żołnierzami polskimi, zaś ich jedynym znakiem jest „orzeł biały”. Wymiana organizacyjnych znaków, ostatecznie kończąca czas ideowych, a bywało, że i personalnych sporów, miała stać się symbolem „pełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować”.

Kompania kadrowa wchodziła zatem w rolę awangardy polskiego wojska, podążającego „walcząc za cswobodzenie się żołnierskiego etosu - Komendant nie nazwał przy tym szarż, powierzając jedynie najbardziej doświadczonym dowódcze funkcje. „Szarże - podkreślił - uzyskanie w bitwach”, toteż każdy z wyruszających w pole mógł zostać oficerem, aczkolwiek w racie wchodziła i druga ewentualność, czyli powrót do statusu szeregowca. W każdym razie konkluzją tego wystąpienia - „patrz na was, jako na kadry, z których wyrósł się na przyszła armia polska” - musi być traktowana jako swoisty cokol, na którym budowany był żołnierski etos tej formacji.

Nieprzeliczalna wartość niepodległości

Owo przyszłe polskie wojsko miało jeden, wyraźnie określony cel. Piłsudski nie dawał się w zdeterminowane politycznym kontekstem taktyczne czy orientacyjne zawiloci. Ochotnicy, których zgromadził, mieli bić się wyłącznie o Polskę. I właśnie ta etosowa wizja przylągała wpięro do strzeleckich, a rychło legionowych szeregów. I choć niepodległość dla liczących się z europejskimi realiami rodzimych polityków była czymś niemal całkowicie irracjonalnym, Komendant tę właśnie ideę całkowicie świadomie postawił w rzedzie wartości nieprzeliczalnych, owych - jak określał nieco później - imponderabilów. Sam, podpisując się ze względów taktycznych pod austro-polskim rozwiązaniem, dbał, by wytwarzany w żołnierskich szeregach ideowy kapitał nie został zmarnowany w pogoni za cząstkowymi, z pozoru łatwiejszymi do uzyskania, rozwiązaniami.

To właśnie owe legionowe imponderabilia służyły integrowaniu formacji, utrzymywaniu koniecznego dystansu

wobec tymczasowego, austriackiego sojusznika, ale przede wszystkim budowaniu tradycji własnej, zagubionej i zapomnianej po styczniowym zrywie. A przy tym było to wojsko wyjątkowo rozpolitykowane, złożone z elementu rutkiego i dynamicznego, zdolnego przy tym do objęcia w pokojowych warunkach posterunków istotnych, wymagających ponadprzeciętnych intelektualnych kwalifikacji.

Bezczenny honor

Ważnym elementem legionowego etosu była też odwaga. Nie ślepa, stracenięca, ale rozumna, pomieszana z fantazją i nieprzewidywalnością. Dowodzą tego legionowe boje - od Lasek, Łowczówka, Konar, Rokitny, po Kostuchówkę. I zdolność do ofiary. Wykazanej w czasie legionowych kryzysów, po ostatni z nich, przysięgowy, który królewskich rzucił za druty Beniaminowa i Szczypiorny, zaś poddanych austriackiego cesarza na front włoski. I wypisanej na długiej liście poległych...

Jakże prawdziwie brzmiał zatem w uszach podkomendnych rozkaz Piłsudskiego wydany w drugą rocznicę wyjazdu: „W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy jeszcze nie mieli, wychodząc na wojnę - honor żołnierza polskiego, którego błądności i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości”.

Legionowy, żołnierski etos okazał się kapitałem, który w pełni zaprocentował po listopadzie 1918. W walkach o Lwów i Wilno. W wyprawie kijowskiej, Bitwie Warszawskiej, Operacji niemieckiej. I choć nie ma tu mowy o prostym odwzorowaniu, w XX-wiecznych powstańczych zrywach.

Znamienne były słowa legionowego artylerzysty, wypowiedziane w maju 1939: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoleju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: ta rzecz jest honor”. Dziś, w dobie przewartościowca, determinowanych czy to polityczną poprawnością, czy posiadaniem abstrakcyjnego europejskiego ideału, deklaracja taka mogłaby wywołać wzruszenie ramion czy wręcz sprzeciw. A przecież nie zdołamy przed nią uciec. Warto zatem, spoglądając wstecz, sięgnąć do zarzuconych, ale trwałych wzorców. Zwłaszcza dzisiaj. ee

Prof. dr hab. Włodzimierz Suleja, Uniwersytet Wrocławski, IPN

[Drogi do Niepodległości - „Rzeczpospolita - Plus Minus”, 3-4 lutego 2018](#)



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

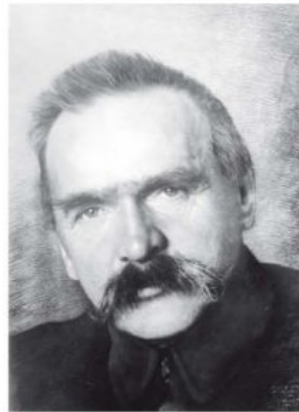
PROF. JANUSZ CISEK

Legioniści byli nie tylko pierwszymi na polu walki, ale też pierwszymi, którzy za program Niepodległości trafili za druty obozów internowania.

RZUCILI NA STOS SWÓJ ŻYCIA LOS

Pieśń I Brygady jest najczęściej po hymnie narodowym odtworzanym utworem muzycznym. Nic dziwnego, w XX w. odzyskiwaliśmy Niepodległość dwukrotnie, pierwszy raz za przyczyną Legionów Piłsudskiego, drugim razem w oparciu o pokojową rewolucję Solidarności. W rocznicowym i często „ekumenicznym” obrazie obchodów wymieniani i innych bohaterów, przypominamy zewnętrznie uwarunkowania i postawę społeczeństwa jako całości. Niezależnie jednak od wszystkich okoliczności to Legiony z jednej strony i Solidarność z drugiej definiują oba marszki Niepodległości.

Na czym polegała zasługa i wyjątkowość Legionów? Po pierwsze, na umiejętnym wpisaniu przygotowań do walki zbrojnej w oczekiwania niemieckie i wciąż powiększającej się części społeczeństwa. Po drugie, na rozbudowaniu po rewolucji lat 1905-1907 bazy społecznej ruchu, z ramienia socjalistycznego o nowe środowiska. Wkanalizowaniu tych nastrojów dużą rolę odgrywał Józef Piłsudski. Cieszył się autorytetem, był zesłańcem, jednym z przywódców PPS, drukarzem „Robotnika”, więźniem caratu i coraz uważniej czytany teoretykiem irredenty. Przebywał w kraju i dzięki temu budował legendę niezłomnego i nieuchwytnego konspiracyjatora. W „Robotniku”, „Przedświacie” czy w „Trybunie” oraz w listach do liderów ruchu pisał o potrzebie walki zbrojnej, o konieczności niezależnego polskiego czynu wojskowego, o słabości państwa rosyjskiego. Po rewolucji 1905 r. postawił krzyżyk na bójce PPS, uznając, że jest ona obarczona ideologią i nie może być siłą zbrojną działającą w imieniu całego narodu.



Józef Piłsudski budował legendę niezłomnego i nieuchwytnego konspiracyjatora

przygotował. Już w 1912 r. doprowadził do konsolidacji politycznej w Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i budowy zaplecza finansowego w postaci Polskiego Skarbu Wojskowego. Po obu wojnach balkańskich aktywizowało się społeczeństwo. Studenci medycyny gromadzili w Krakowie medykamenty, prowadzili szkolenia, a absolwenci uczelni wyższych bez oporu odbywali roczną służbę ochotniczą w załogach armii, pamiętając, że nabyte umiejętności mogą się przydać Polsce.

Politycznie wyrobione elity

Na przełomie lipca i sierpnia 1914 r. toczyły się rozmowy o wspólnej komendzie dla głównych organizacji zbrojnych. Przekazano ją w ręce Piłsudskiego. On sam wyjechał do Królestwa (3 i 6 sierpnia) pierwsze oddziały strzeleckie. Chce wywołać powstanie. Liczył, że zdola tego dokonać wrobończym Zagłębiu Dąbrowskim, ale tu wkroczyli Niemcy. Na Kielecczyźnie agitacja za antyrosyjskim powstaniem

okazuje się niewykonalna. Grozi mu zwiniecie sztabu i pójście na bezadzielną partyzantkę. Sytuację ratuje Naczelny Komitet Narodowy powołany 16 sierpnia w Krakowie. Dzięki dobrym kontaktom w Wiedniu jego prezesowi Juliuszowi Leo udaje się wynegocjować zgodę władz na stworzenie Legionów. Dzięki temu ruch zbrojny znajduje oparcie materialne i polityczne. Same Legiony peczniją liczbowo. Przez formacje przejdzie ponad 45 tys. ochotników. Legiony są inteligentnie i politycznie wyrobione, chociaż, oczywiście, jak w każdym wojsku najwięcej było w nich chłopów.

Ten inteligentny charakter pozwalał przetrwać bolesny okres lekceważenia ze strony armii austro-węgierskiej, ale kiedy ta doznaje sromotnych porażek, rośnie walor wojskowy Legionów, a z czasem i polityczny. Do tego stopnia, że także Niemcy gotowi są obiecać odbudowę Królestwa Polskiego w zamian za nadzieję na zaciąg kilkuset tysięcy białego żołnierza. Akt z 5 października 1916 r. okazał się kłódką oczekiwani na polskie mięso armatnie, ale kluczowym etapem w walce o sprawę polską na arenie międzynarodowej. Po rewolucji lutowej w Rosji w 1917 r. odbudowę Polski potwierdzają już wszystkie mocarstwa, z obu stron frontu.

Stajemy na baczność

Legendę Legionów buduje w tym czasie też to, że ich wódz, a także duża część oficerów i żołnierzy zostaje aresztowana po tym, jak w lipcu 1917 odmawia przysięgna wierność Niemcom. Legioniści byli więc nie tylko pierwszymi na polu walki, ale też pierwszymi, którzy za program Niepodległości trafili za druty obozów internowania.

Gdy w listopadzie 1918 Polska wylaniała się z chaosu, to legioniści peowacy jako pierwsi rozbrajali załogę garnizonu. To na nich głównie opierał się porządek społeczny w terenie – bo stamtąd się wywodził. Byli też ideowym kregostępem wojska. Potem dołączyli żołnierze korpusów wschodnich, hallerczycy z Francji i nowi ochotnicy. Najważniejszym testem wiarygodności i znaczenia Legionów było to, że to właśnie Piłsudskiemu przekazano władzę wojskową i polityczną, w wierze – podzielanej nawet przez konserwatyistów – że tylko on może scalić państwo i powstrzymać rewolucję społeczną. Pozostał po tym nie tylko mit – mit autentyczny, bo trwały – ale i pieśń I Brygady, przy której nawet w dzisiejszym skomercjalizowanym świecie automatycznie chylimy czoła i stajemy na baczność. **mc**

Zwycięstwo z Zachodu na Wschód

Po powołaniu w 1908 r. ZWCI Związków Strzeleckich peczniją także organizacje sokole. Drużyny Podhalańskie i Bartosze. Nawet w ruchu narodowym powstaje rozłam. Z tego nurtu wychodzi tajna Armia Polska, a potem liczne i ofiarne Polskie Drużyny Strzeleckie. W każdym powiatowym miasteczku Galicji, a także w wielu ośrodkach w Królestwie, w miastach uniwersyteckich na Wschodzie i Zachodzie są kółka Związku Strzeleckiego i PDS. Przed 1914 r. jest już kilkadziesiąt tysięcy przeszkolonych ochotników. We własnym interesie tolerują je władze austro-węgierskie. Dla nich tak jak dla Strzelców największym wrogiem jest Rosja.

W lutym 1914, podczas odczytu w paryskim Towarzystwie Geograficznym, Piłsudski nakreślił swoje przewidywania co do przebiegu nadciągającej wojny światowej. Powiedział wówczas, że zwycięstwo pójdzie z Zachodu na Wschód. To ukazuje Polakom kierunek ich

Janusz Cisek jest profesorem historii, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Był dyrektorem Instytutu Piłsudskiego i dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w latach 2012-2013 był wiceministrem spraw zagranicznych



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. KRZYSZTOF KAWALEC

Odrodzona Polska nie przetrwałaby bez energii i ofiarności dziesiątków tysięcy młodych ludzi, dla których służba w polskich formacjach zbrojnych stanowiła rodzaj patriotycznej zaprawy.

NIE TYLKO HALLERCZYCY

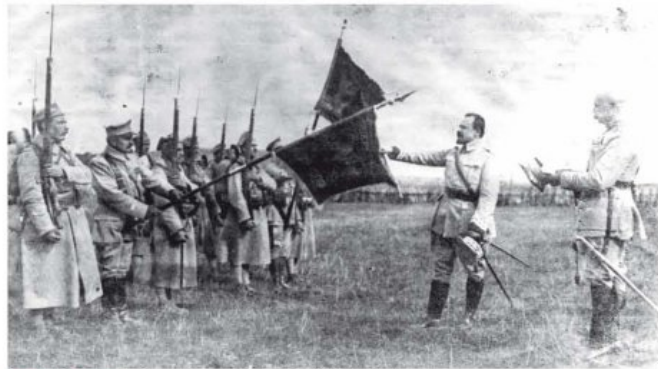
Sto lat temu, w czerwcu 1917 r. kończył się kolejny, trzeci rok globalnego konfliktu pustoszącego Europę. Na frontach nastąpił impas. Bezprecedensowe straty w ludziach wygasły entuzjazm, z którym rozpoczęto wojnę w sierpniu 1914 r. Choć w przypadku większości państw determinacją wziętą do zwycięskiego zakończenia zaznaczała się silnie od pragnienia jej przerwania, to na pytania o sens wysiłków i wyrzeczeń ich przywódcom coraz trudniej było odpowiadać.

Wiosną-latem 1917 r. armia francuska stanęła w obliczu żywiołowych buntów żołnierskich, grozących zalaniem frontu. O wiele gorzej sytuacja przedstawiała się w Rosji, gdzie – po abdykacji cara – władze zaczęły tracić kontrolę nad armią. W obliczu konieczności walki na dwa fronty, osłabiona stratami poniesionymi w poprzednim roku koalicja Niemiec i Austro-Węgier, niezdolna do poważniejszej ofensywy, starała się złamać morale przeciwnika. Korzystając z rewolucji rosyjskiej, przerzucono na teren wroga przywódców skrajnej socjalistycznej sekty z Leninem na czele, przeciwników zaś na Zachodzie nekano atakami lotniczymi: przeprowadzono 15 czerwca 1917 r. wielki rajd lotniczy na Londyn pochłonił ponad 500 zabitych i rannych.

Polska uczestniczyła w tych wyniszczających walkach, ponosząc ich ciężar. Nie pozostała własnego państwa, ale jej mieszkańcy byli powoływani do służby w armiach rosyjskiej, austro-węgierskiej, niemieckiej. Szacuje się, że przez całą wojnę przez szeregi walczących ze sobą armii przewinęło się prawie 3 miliony Polaków. To więcej niż podczas II wojny światowej. Zmuszeni strzelać do siebie nawzajem, tracili życie w obcych mundurach, pod obcymi sztandarami. Historycy różnie szacują wielkość owych strat od prawie 400 tysięcy zabitych i zagnianych do ponad pół miliona.

Na te wielomilionowych armii polskie oddziały wojskowe – rekrutowane z ochotników, zachowujące organizacyjną odrębność, z własnymi mundurami i polską komendą – stanowiły garstkę. Patriotyczna legenda każę wyolbrzymiać ich znaczenie, w rzeczywistości ich wpływ na rezultat walk był bez znaczenia. Politycznie natomiast stanowiły czynnik znaczący, w miarę upływu czasu – znaczący coraz bardziej.

Odrodzona Polska nie przetrwałaby bez energii i ofiarności dziesiątków tysięcy młodych ludzi, dla których służba w polskich formacjach zbrojnych stanowiła rodzaj patriotycznej zaprawy. Pojawienie się już w pierwszych latach wojny żołnierzy z orzełkami na czapkach dokumentowało – po obu stronach frontu – istnienie kwestii polskiej. Sądząc z liczebności formacji, najsilniejsze echa obudziła idea walki z Rosją (trzy legionowe brygady, walczące po stronie bloku niemieckiego). Natomiast formacje występujące po stronie antyniemieckiej koalicji, jak Legion Puławski czy Bajon-



General Józef Haller składa przysięgę przed oddziałami Armii Polskiej we Francji

czy (Francja) nie przekroczyły siły kilku batalionów. Jakkolwiek nieliczne i słabo uzbrojone, zwracały uwagę swą bitością. To dlatego po kilku latach wojny, w obliczu wyczerpania się rezerw materiałowych i ludzkich, w obrębie obu walczących koalicji zdecydowano się podjąć próbę sięgnięcia do – poprzednio lekceważonego – rezerwuaru polskiego zapалу i energii.

Pierwsi uczynili to Niemcy, w listopadzie 1916 r., proklamując powstanie związane z nimi państwa polskiego i ogłaszając zaciąg do wojska. Na odpowiedź koalicji przyszło czekać pół roku, rozpad armii rosyjskiej sprawił że poszukując zdanych do walki zdyscyplinowanych żołnierzy rosyjskie dowództwo zgodziło się na tworzenie formacji zbrojnych o narodowym charakterze. Jak się okazało, przyszłom im odgrywać rolę siły stabilizującej. Dotyczyło to także formacji polskich. Starając się uniknąć zaangażowania w rosyjskie walki wewnętrzne, ochraniając polską ludność oraz własność w obliczu grozących im pogromów i masakr, Polskie relacje z Ukrainy i Białorusi dokumentują, jak ważne były te działania, ale później formacje te zostały rozbite przez wojska niemieckie.

Natomiast losy armii polskiej na Zachodzie powołanej 4 czerwca 1917 r. przez prezydenta Francji Raymond-

da Poincarégo okazały się pasmem sukcesów. Stopniowo rozbudowywana armia stała się znaczącą siłą, liczącą i lepiej uzbrojoną niż jakikolwiek inna polska formacja w tym czasie. Znaleźli się w niej Polacy ze wszystkich stron świata: ochotnicy z armii francuskiej, dawni jeńcy z austriackiej i niemieckiej (Poznańscy i Ślązacy), wreszcie młodzież reprezentująca Polonię amerykańską. Jako że zgodnie z demokratycznymi standardami wojsko powinno podlegać władzy cywilnej, Francuzi zgodzili się na powołanie reprezentującego sprawę polską na Zachodzie Komitetu Narodowego Polskiego. Przejął on rzeczywistą władzę nad wojskiem, kontrolował dobór oficerów, uzyskał status siły sprzymierzonej, ale niezależnej; wreszcie skutecznie upomniał się o wiążące deklaracje polityczne wobec sprawy polskiej. W czerwcu 1918 r., gdy oddziały polskie znalazły się na linii bojowej, Francja, Wielka Brytania i Włochy ogłosiły deklarację proklamującą odrodzenie niepodległego państwa polskiego jako jeden z celów wojennych koalicji. Po latach zaburzeń Polska wracała na mapę Europy. ☺

Krzysztof Kawalec, jest profesorem historii i dyrektorem IPN we Wrocławiu



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. KRZYSZTOF KAWALEC

Nie tylko Roman Dmowski i Ignacy Paderewski starali się o powstanie wolnej i niepodległej Polski. Dyplomatyczne starania o II Rzeczpospolitą podejmowano we wszystkich zaborach.

WOJENNA KLĘSKA POMOGŁA POLSCE

Przód wybuchem pierwszej wojny światowej sprawa polska ściła w głębokim impasie. Urwalony w XIX stuleciu porządek polityczny, oparty na przewadze krajów europejskich w świecie, na kontynencie europejskim zaś na dominacji pięciu mocarstw, był stabilny. Wojny pomiędzy nimi miały charakter lokalny. Spośród decydujących mocarstw – Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji, Niemiec i Austro-Węgier – trzy ostatnie okupowały terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Granice rozbiorowe przebiegały także obszary etnicznej Polski. Oznaczało to, że niezależnie od tego, jak definiować kwestię polską, czy tradycyjnie (przez odwołanie do dawnej Rzeczypospolitej), czy też przez kryteria językowe, będzie ona miała przeciw sobie większość (trzy na pięć) państw tworzących europejski „koncert mocarstw”. W początkach XX w. problematycznie rysowały się szanse zmiany tego stanu rzeczy, a nawet przetrwania polskości.

Wojna zmieniła wszystko. Istotne było znalezienie się państw za boryczych we wrogich obozach i to, że – uwzględnione w obrębie koalicji – nie mogły się z działań wojennych wycofać, nawet gdy ciężar wojny okazywał się ponad ich siły. Miara solidarności mocarstw zaborczych w kwestii polskiej była ich początkowa powściągliwość w sięganiu do polskiego argumentu. Bezradność wojskowych z czasem poszerzyła pole działania dla polityków cywilnych – instrumenty polityczne zyskiwały wyjątkowe znaczenie. Odnosiło się to w szczególności do kwestii narodowych. Jak miało się okazać, ogłoszona z inicjatywy niemieckiej zapowiedź utworzenia niezależnego państwa polskiego (1916 r.) zapoczątkowała reakcję łańcuchową.

Polacy angażowali się po obu stronach frontu, co umożliwiała stawianie coraz dalej idących założeń. W Warszawie proklamowano Komitet Narodowy Polski, w Krakowie – Naczelny Komitet Narodowy. Zdominowane przez polityków konserwatywnych ciała orientowały się na „właśnych” zaborców, a działalność dyplomatyczna w ich wykonaniu w znacznym stopniu polegała na próbach wykorzystania koneksji. Nie dawały one szans na skłonienie osób podejmujących decyzje do działań sprzecznych z interesem własnego państwa. Niemcy byli tu bardziej elastyczni od Rosjan – trudno jednak uznać za przypadek, że proklamowane przez nich państwo polskie miało powstać na terytorium należącym przed wojną do Rosji, to zaś, aby jego skład weszły też obszary należące przed wojną do Prus (np. Poznańskie), było wykluczone.

Takie bariery nie istniały w przypadku działań podejmowanych na Zachodzie, ale i tu były problemy. Początkowo głównym ich źródłem były obawy przed reakcją Rosji. Podczas pierwszej wojny światowej była ona aliantem Zachodu i blokującą próbę rozważania kwestii polskiej, groziła wycofaniem się z wojny.



Ignacy Paderewski przybywa do Wersalu 28 czerwca 1919 roku. Tego samego dnia wraz z Romanem Dmowskim złożył podpisy pod traktatem wersalskim, wprowadzającym nowy ład w Europie

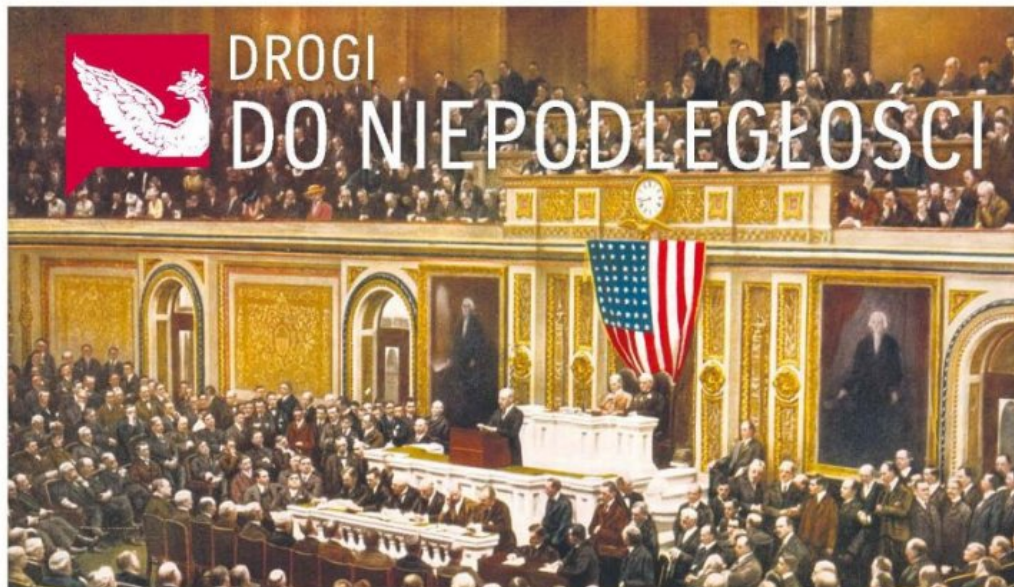
Aktywni na Zachodzie politycy polscy poszli o wiele dalej – wystąpili z wizją Polski jako państwa suwerennego o rozległym terytorium, złożonego z trzech zaborów. Program taki zawierały dokumenty składane przez Romana Dmowskiego Brytyjczykom wiosną oraz latem 1917 r. Spełnienie postulatów oznaczało zburzenie porządku gwarantującego długie okresy pokoju... „Doświadczenie – wspominał po latach Dmowski – uczy mężów stanu konserwatywni, nie dowierzają oni temu, czego nie znają; wiedzą mniej więcej, czego można oczekiwać od państw, które istniały przed wojną, i wiedzą również, że nowe formacje wielką wszelkiego prawdopodobieństwa staną się źródłem nowych, a nieoczekiwanych zawiłków”. Przewidywanie tego rodzaju obaw wymagało wielkiej pracy, wyjątkowych umiejętności działania, a przede wszystkim wiary, że działanie to ma sens.

Nie było przypadkiem, że aktywność polskich elit politycznych na Zachodzie początkowo wyrażała się głównie w działaniach informacyjno-propagandowych. Taki charakter miała utworzona w 1915 r. w neutralnej Szwajcarii Centralna Agencja Polska, a także działalność Dmowskiego w Wielkiej Brytanii. Upadek caratu (marzec 1917 r.), później zaś proklamowanie formowania wojska polskiego we Francji (czerwiec 1917 r.) stworzy-

ło zapotrzebowanie na reprezentację polityczną. Taki charakter miał działający od jesieni 1917 r. w Paryżu Komitet Narodowy Polski, pełniący funkcje ministerstwa spraw zagranicznych oraz ministerstwa wojny (dlaś powiedzilibyśmy „obrony”) przyszłego państwa polskiego. Utworzony przez narodowych demokratów, wspierany przez konserwatyistów, był atakowany przez lewicę, odmawiającą mu prawa do przemawiania w imieniu całego narodu.

Paradoxeem było, że sprawa polska czyniła postępy w czasach bezprzykładnej katastrofy, która dotknęła człolowych państw europejskich. Jej sojusznikiem było przede wszystkim znaczenie przedciągająca się wojna i pragnienie znalezienia narzędzi politycznych pozwalających ją skrócić. W rezultacie w czerwcu 1918 r. w Wersalu przyjęta została przez państwa zachodniej koalicji deklaracja, zgodnie z którą utworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego z trzech zaborów z dostępem do morza, zostało uznane za jeden z celów wojennych państw sprzymierzonych. Ten sukces stanowił zapowiedź II Rzeczypospolitej. ²⁰

Krzysztof Kawalec jest profesorem historii i dyrektorem oddziału IPN we Wrocławiu



Inicjatywa prezydenta Woodrowa Wilsona, który 2 kwietnia 1917 roku zwrócił się do Kongresu z wnioskiem o wypowiedzenie wojny Rosji, przesyłana o wyniku wojny światowej

WŁODZIMIERZ SULEJA

Sprawa polska aż do jesieni 1916 roku fraktowana była, również przez sprzymierzone z Rosją zachodnie demokracje, jako wewnętrzny problem zaborczych imperiów.

DŁUGA LICYTACJA ZABORCÓW

Wojna powszechna, oczekiwana od pokoleń przez tych, którzy wierzyli w odzyskanie Niepodległej, stała się faktem w sierpniu 1914 roku. Władz jednak naturalna więź w kwestii polskiej, wynikająca ze zbrodni rozbiorów, a łącząca zaborców, choć walczące z sobą potęgą, nie pękła. Spółwo zostało wprawdzie naruszone, niemniej jednak ani rosyjski car, ani niemiecki kaiser, ani nawet austriacki cesarz nie zdobyli się na krok mogący silnie związać z zaborczymi tronami polskich poddanych. Deklaracje, składane w ich imieniu przez wojskowych, brzmiały faktycznie i nie zawierały konkretnów. Paradosem, najbardziej obiecującą wybrzmiała obietnica rosyjskie zapowiadające odroczenie Polski swobodnej „w swej wierze, języku i samorządzie”...

Sprawa polska aż do jesieni i 916 roku fraktowana była, również przez sprzymierzone z Rosją zachodnie demokracje, jako wewnętrzny problem zaborczych imperiów. Dopiero po listopadowym akcie, sformułowanym przez państwa centralne, solidarność grabieżców się rozpadła. Wprawdzie zapowiedź utworzenia z ziem spod rosyjskiego panowania wydartych, polskiego Królestwa, miała w tle zakusy na polskiego rekruta, ale wbrew intencjom autorów manifestu czyniła z kwestii polskiej na powrót międzynarodowy problem, który wraz z końcem wojny należało rozstrzygać. W ostatnich dniach grudnia do prezydentów włączył się również car, zapowiadając w rodzimym do armii i fłoty „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic”. Co następnie przepięczętował prezydent zaoceanicznego, wódz neutralnego mocarstwa, stwier-

dzając 22 stycznia 1917 r. w swym orędziu do senatu, że „powinna powstać zjednoczona, niezależna i autonomiczna Polska”.

Tempo licytacyjnej rozgrywki w sprawie polskiej wydawnie wzrosło na arenie międzynarodowej po obaleniu caratu. Silny, ale niemający mocy sprawczej głos Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich proklamował wprawdzie, iż „Polska ma prawo być zupełnie niepodległa pod względem państwowym i międzynarodowym”, ale dla polityków Ententy liczyło się stanowisko rosyjskiego Rządu Tymczasowego. Ten zaś choć przyznał „bratniemu narodowi polskiemu pełne prawo stanowienia o własnym losie”, opatrzył je zastrzeżeniem, iż powstanie w ten sposób polskie państwo miało pozostać „połączone z Rosją wojsnym sojuszem wojskowym”, a jego granice aprobować miała rosyjska Konstytuanta...

Licytacja w sprawie polskiej na międzynarodowym gruncie przekładała się na twarczenie rodzinnych struktur, mogących reprezentować obywateli przyszłej Polski (Tymczasowa Rada Stanu, Rada Regencyjna i jej rządy w kraju; Komitet Narodowy Polski w Paryżu), ale przede wszystkim owocowała coraz to nowymi deklaracjami stron walczących. Kolejnym elementem tej licytacji stała się czysto propagandowa zapowiedź nowych, bolszewickich władców Rosji, w myśl której wchodzące w skład carskiego imperium narody otrzymały prawo do samostanowienia o swym losie, ale większą wagę miało stanowisko państwa predestynowanego dzięki swej sile do odegrania roli arbitra na przyszłym kongresie pokojowym. 8 stycznia 1918 r. w orędziu do Kongresu prezydent

Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson ogłosił program, który przeszedł do historii pod nazwą „Czternastu Punktów”. Polski dotyczył punkt 13. głoszący: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza i jego niezawisłość polityczną, gospodarczą oraz całość terytorialną winna być zagwarantowana układem międzynarodowym”.

Jakkolwiek wizja Polski o ograniczonej suwerenności i granicach opartych na ściśle przestrzeganiu kryterium etnograficznym odbiegała od oczekiwań polskich elit, obiecywała jednak więcej niż to, czego mogły się one spodziewać od państw centralnych. Jeszcze dalej szły zapowiedzi zawarte w ogłoszonej pół roku później w Wersalu deklaracji Konferencji Międzynarodowej (5 czerwca 1918 r.). Stwierdzono, iż „utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz przywrócenia panowania prawa w Europie” – torowało już drogę późniejszej Drugiej Rzeczypospolitej, państwu suwerennemu o aspiracjach regionalnego mocarstwa. Coraz bardziej konkretne zapowiedzi przekształcały skutki rozbiorów wznaczaly kolejne etapy drogi, którą sprawa polska przebyła od lata 1914 roku.

Międzynarodowe uznanie byłoby jednak niewiele warte, gdyby nie własny wysiłek polskiego społeczeństwa, zwłaszcza zaś realny, również zbrojny, czyn. Czyn, który po listopadzie 1918 roku wykuł granice odrodzonego państwa i obronił jego suwerenność. ☛



DROGI

DO NIEPODLEGŁOŚCI



NIEPODLEGŁYM SZLAKIEM

JAROSŁAW SZAREK, PREZES INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

W stulecie ogłoszenia aktu 5 listopada Instytut Pamięci Narodowej – pod patronatem Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej – rozpoczyna cykl dyskusji historyków. Przypomnimy chwile zwątpienia i radości, ostrość podziałów i sporów: z Niemcami, Austro-Węgrami czy Rosją, ale także dramatów, gdy Polakom przyszło walczyć przeciwko sobie.

12 grudnia 1916, powitanie Józefa Piłsudskiego ra Dworcu Wiedeńskim. Komendant znowu w Warszawie

Niedziela 5 listopada 1916 roku była w Warszawie słoneczna. Na budynkach pojawiły się narodowe barwy, balkony udekorowano kobierzcami z wizerunkiem Orła i Pogoni, tramwaje ustrojono biało-czerwonymi chorągiewkami. Wokół kolumny Zygmunta i na Krakowskim Przedmieściu zebrały się tłumy. W polichnie w Warszawie i Lublinie generalni gubernatorzy niemiecki i austro-węgierski Beseler i Kuk odczytali proklamację swych cesarzy, zapowiadającą utworzenie Królestwa Polskiego z własną armią. Nie określono jego granic, wskazując na ziemię wydarte rosyjskiemu panowaniu. Ale na ulice wyszły patriotyczne pochody, orkiestry grały „Jeszcze Polska nie zginęła”, w kościołach śpiewano „Je Deum”, a w Krakowie za bramałm dzwoni Zygmunta. Stanisław Baranowski pisał: „Dożyliśmy szczęścia, o jakim marzyli nasi poprzednicy: Wolna Polska!”. Były też wzruszenia, gdy legionistów oddawali honory maszerującym weteranom i 665 roku, ale nie brako też głosów, iż „już my dobrze poczujemy na plecach tę niemiecką niepodległość”...

Dla jednych akt 5 listopada był odzyskaniem niepodległości, dla innych – jej zapowiedzią, „autonomia” albo ostatecznym, gestem mającym służyć pozyskaniu rekruta. Wieczorem w wypełnionej po brzoż Operze Narodowej wystawiano „Halke”. Galowe przedstawienie rozpoczęło od hymnu „Boże coś Polskę”, powtórzono na żądanie publiczności trzykrotnie. Podobnie było w

Teatrze Rozmaitości. Podjęte chorałnie słowa „Ojczyznę, wolność rącz nam wrócić Panie...” wyrażały przekonanie, że to jeszcze nie Niepodległość.

W stulecie ogłoszenia aktu 5 listopada wracamy do tych sporów. Instytut Pamięci Narodowej – pod patronatem Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej – rozpoczyna cykl dyskusji historyków. Ruszamy szlakiem, którym podążali nasi przodkowie. Przypomnimy chwile zwątpienia i radości, ostrość podziałów i sporów: z Niemcami, Austro-Węgrami czy Rosją, ale także dramatów, gdy Polakom przyszło walczyć przeciwko sobie.

W Wigilię 1914 roku legionistów zaczęli śpiewać pod Łowczówkiem kolędę „Bóg się rodzi”. „I oto z okopów rosyjskich Polacy z dywizji syberyjskich podchwycili pieśń i poszła w niebo z dwóch wrogich obozów! Gdy nast po odśpiewaniu kolędy krzyknęli: »Podajcie się, tam, wy Polacy, nastala chwila cizy, a później – już po rosyjsku: »Syrbirskaje strielnie nie zdajutśia... Straszna jest wojna brato-bójcza» – zapamiętał przyszły premier Felician Sławoj Skłodkowski.

Być może kilka lat później część z nich walczyła wspólnie w odrodzonym Wojsku Polskim. Drog ku Niepodległości nie kreślono prostymi liniami. Gdy latem 1914 roku abp Aleksander Kakowski przedstawiał w Londynie dzieje ojczyzny arcybiskupowi Westminsteru z prośbą o wsparcie, ten nie wiedział nic o rozdarciu przez zaborców Polsce i odsyłał do rosyjskiego ambasadora w Londynie, „bo on jest dobrym katolikiem”.

Inaczej było cztery lata później. Niepodległość wymagała jednak pracy i ofiary. Wyalek naszych przodków chce pokazać Instytut Pamięci Narodowej. Przywołać uczestników tamtych wydarzeń, niekiedy na nowo odkryć kamienie milowe szlaku prowadzącego ku Niepodległości. Ruszamy drogą, którą podążali Polacy, zmagając się z zaborcami, obojętnością czy wrogością współrodaków. Tych, którzy dobrze się urządzili jako poddani obcych władców.

Chcemy zaprosić do tej podróży szczególnie młodzież, aby stała się kolejnym ogniwem łańcucha niepodległych pokoleń. Jednym ze stu przedawających stulecie odzyskania niepodległości przygotowywanych przez Instytut Pamięci Narodowej będą debaty bełwederkie. Rozpoczęliśmy je od dyskusji wokół aktu 5 listopada, w kolejnych pokazemy sprawę polską na armie międzynarodowej, w tym Komitet Narodowy Polski, aktywność obywatelską, wysiłek militarny, losy Legionów...

Będziemy rozmawiać o tym, jak zmieniło nas minione stulecie i czym obecnie jest dla nas niepodległość. Nie uchylimy się odpytania, jaką cenę byliśmy gotowi zapłacić za jej utrzymanie dzisiaj. Totalitarne doświadczenia XX wieku oraz współczesny kryzys cywilizacji łacińskiej naderwały niepodległość polską. Jedną z tradycji niepodległej Rzeczypospolitej, wiarę w swoją przyszłość, jest dobrym spowiem. Były racy już nas ratowała. Po nią więc sięgamy i naniej budujemy naszą przyszłość. ☹☹

[Drogi do Niepodległości – „Rzeczpospolita – Plus Minus”, 12-13 listopada 2016](#)

